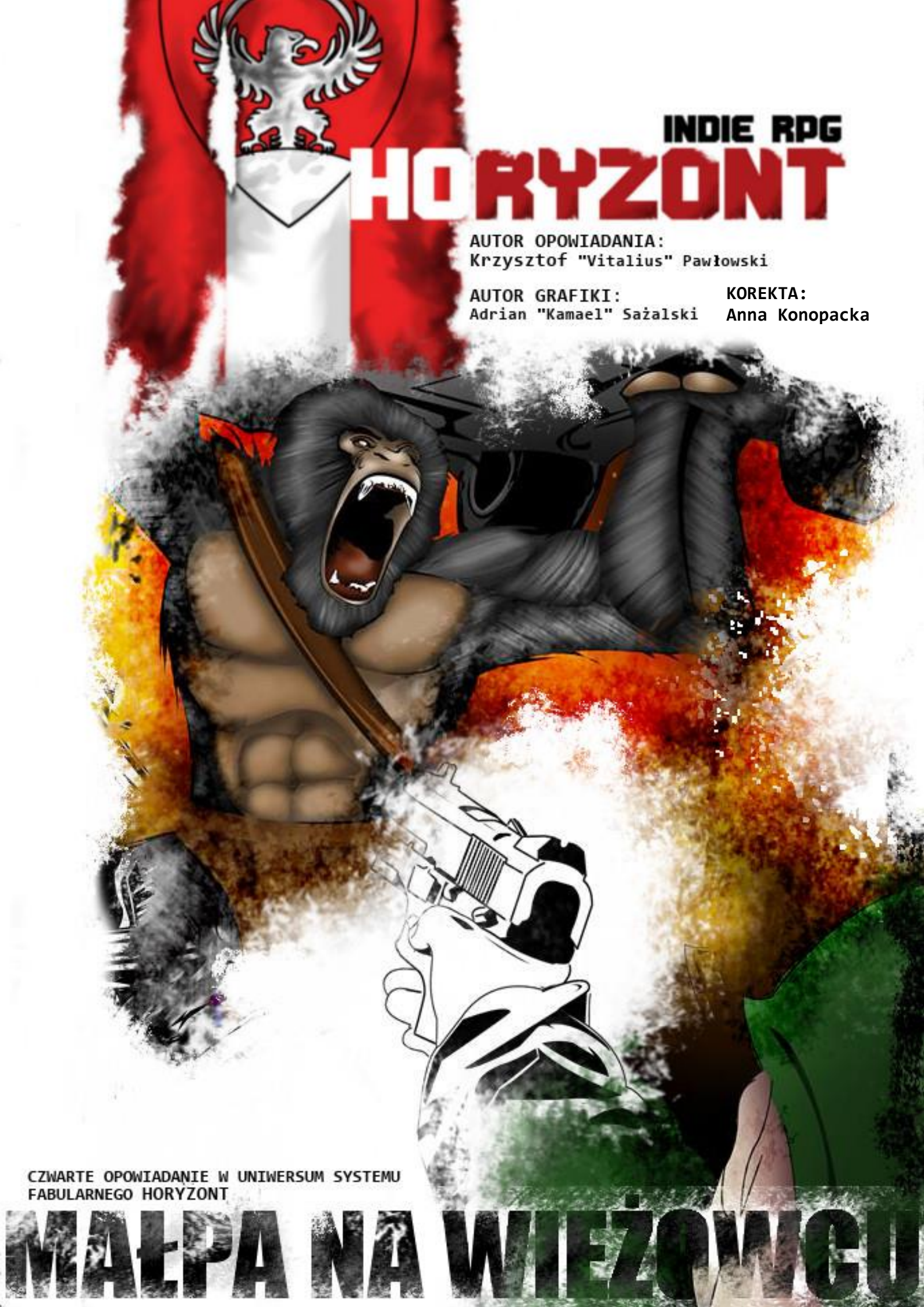




**INDIE RPG**

# **HORYZONT**

AUTOR OPOWIADANIA:  
Krzysztof "Vitalius" Pawłowski

AUTOR GRAFIKI:  
Adrian "Kamael" Sażalski

KOREKTA:  
Anna Konopacka

CZWARTE OPOWIADANIE W UNIWERSUM SYSTEMU  
FABULARNEGO HORYZONT

# **MAŁPA NA WIEŻOWCU**

*... po kilku minutach, na miejscu tragedii, pojawił się mężczyzna. Jego czarny jednośląd był przystosowany do długich podróży po trudnym terenie. Grube opony osadzone na sporym zawieszaniu i blachy karoserii tego motocykla były stworzone tylko po to, aby być wytrzymałą, wręcz niezniszczalną gwarancją przeżycia. Sam nieznajomy wyglądał przerażająco. Posiwałe włosy opadające na twarz spod wysokiego czarnego cylindra oraz lenonki wzbogacały tylko szalony uśmiech jeźdźcy, gdy ten z petem w gębie zszedł z motoru i zaczął oglądać scenę mordy, mrucząc coś pod nosem ...*

*... miał niebieskie jeansowe spodnie, skórzane wysokie buty z grubą podeszwą oraz tęgą, skórzaną i naszpikowaną blachami kurtkę motocyklisty. Przy lewym boku, dzięki włączonemu światłu drogowemu jego rumaka, dostrzegłem sporej wielkości, jak na broń tego typu, sześciokomorowy modyfikowany rewolwer ...*

Te opowiadanie dedykuje mojemu zmarłemu przyjacielowi.  
Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy!

*Cała zawartość tego opowiadania jest chroniona prawem autorskim. Zabrania się kopiowania i publikowania bez zgody autora – Krzysztof "Vitalius" Pawłowski.*

## CZĘŚĆ 1.

Od dłuższego czasu dochodziły do mnie plotki o straszliwej bestii grasującej w ruinach Żagania. Jednak to nie one spowodowały, że rozpocząłem poszukiwania tej istoty. Doskonale wiedziałem, że dla plotek nie opłaca się jechać tak daleko i to w kierunku starej granicy z Niemcami. Tam zawsze było gorąco i niebezpiecznie, czy to przez Dzieci Novy, czy przez coraz większe grupy Porzuconych, błąkających się bezmyślnie. Wyruszyłem do Żagania zupełnie w innym celu. Jeden z moich informatorów powiedział mi, że tamtejszy oddział P. O. C (partyzanckie oddziały cywilne) złapał rozumnego Porzuconego i ten jest gotów zdradzić kilka ciekawostek na temat okolic epicentrum upadku ciężkiego krążownika kolonizacyjnego kohorty. Taka informacja była wiele warta, jeżeli wiedziało się, komu można by ją sprzedać, a chłopaki z P. O. C raczej tego nie wiedzieli. Więc sprawa była oczywista. Przyjeżdżam, odpalam żołnierzom trochę bajtów za wyłączność i sam po zdobyciu tej cennej wiedzy, jadę ją sprzedać prosto do zainteresowanych. Jednak los przypomniał mi, co znaczy być Łowcą Obcych...

Miasto **ŻAGAN**. Zmodernizowane ruiny baszty obronnej. Siedziba dowództwa P. O. C

- Jak go nie macie? – Byłem wściekły! Tyle godzin podróży w siodle jednoślada, aby usłyszeć takie zadziwiające głupoty!

- No po prostu. Chłopaki złapali go kilkanaście kilometrów od naszej siedziby. Nie stawiał oporu, więc wpakowali go do Vana i po złożeniu meldunku do dowództwa o zaistniałej sytuacji i o powrocie do bazy, kontakt z nimi się urwał.

- Przecież to kurwa było dwa dni temu! Dostałem informacje od Was przez mojego człowieka w Trójmieście, że go macie ... – Nie mogłem uwierzyć, że cała ta podróż była na darmo!

- No mieliśmy, bo całe zdarzenie było dwa dni temu!

- To nie wysłaliście tam żadnego dodatkowego patrolu czy kogokolwiek, aby sprawdził, co tam zaszło?

- Wysłaliśmy, ale chłopaki znaleźli gdzieś w połowie drogi tylko zniszczony van i nic więcej. – Mężczyzna, z którym rozmawiałem, był w randze kapitana. Ogolony, schludnie ubrany, wysoki młody człowiek, ale w głowie to chyba za dużo nie miał.

- I co? Nikt nie raczył wytropić swoich? Żaden z Was ani tym bardziej dowództwo nie zorganizowało ekipy poszukiwawczej? Co tu się kurwa dzieje? – Młody kapitan napiął się jak struna i odpowiedział, próbując wyglądać na pewnego siebie.

- Żaden cywil nie ma prawa wypowiadać się w tym tonie i w taki sposób jak pan to robi. Jeżeli natychmiast nie przestanie pan obrażać nas i naszych dowódców to będę zmuszony zamknąć pana za znieważanie żołnierzy i służby P. O. C.

Spojrzałem na niego z politowaniem i już nic nie mówiąc, wyszedłem z dziury pełnej idiotów i sprzedawczyków. Miałem mieszane uczucia, nie widziałem bowiem, co bytoby gorsze, być idiotą w randze kapitana i wyżej czy siedzieć w kieszeni kohorty. Bo rzecz była raczej oczywista albo są to niekompetentni durnie, albo ktoś na górze nie chciał, aby ktoś inny zdobył informacje na temat okolic upadku krążownika lub to i to. Sprawa przybrała nieciekawą obrót i teoretycznie nie powinna mnie obcho-

dzić, bo moim zadaniem jest tylko polowanie na obcych, ale w grę wchodziły informacje mogące dać przewagę w walce z tymi kosmicznymi szujami. Dlatego nie mogłem tego tak zostawić. Musiałem działać.

Za nim jednak wziąłem się do roboty, musiałem coś zjeść, zdrzemnąć się chwilę w koszarach POC i zatankować Cerbera, bo ostatnie kilometry do Żagania jechałem na samych oparach. Nie spodziewałem się jednak, że posiłek przerwie mi pewien mężczyzna, którego swoją drogą bardzo dobrze znałem.

Gdy metalowym i lekko pordzewiałym nożem kroilem fragmenty mięsa podobnego do kurczaka, a przyciemnione światło lamp w małej stołówce POC sprawiało atmosferę wręcz grobową, do mego stołu podszedł wysoki i barczysty mężczyzna. Był ubrany w grubą ciemno-zieloną kurtę z kapturem, na nogach miał czarne, materiałowe spodnie i trampki o gumowych podeszwach. Jego broda była długa i okazała, a na głowie miał ciemną wełnianą czapkę. Był uśmiechnięty.

- A niech mnie kohorta zmutuje! Czy to nie sławny i zręczliwy Bies, wpierdala żołnierski posiłek za psie grosze? Widzę, że nadal oszczędzasz na wszystkim, co się da, tym bardziej na jedzeniu! – Gdy usłyszałem znajomy, tubalny głos, podniosłem głowę do góry i uśmiechnąłem się serdecznie, odpowiadając.

- Bartosz Zagórski, pseudonim „Góral”. Dwumetrowy rozpustnik i hazardzista. Kurwa! Myślałem, że już dawno Cię zabili, przez niespłacone długi, a tu proszę! Nadal wysoki i nadal biedny! Co Ty tutaj robisz? – Góral usiadł i wzięwszy paluchami do ust, jeden z moich gotowanych prawie-ziemniaków, stwierdził wesoło.

- Aaaa.... Miałem takie zlecenie na ochronę jakiejś dupy okolicznego pracownika Wspólnoty, dostałem je wczoraj, gdy byłem niedaleko, ale wyobraź sobie, że gdy tutaj zajechałem, to okazało się, że babka już nie żyje, a jej ojciec zniknął gdzieś bez śladu.

- Czyli przyjechałeś tutaj na darmo? I jak mniemam, dalej jeździsz swoim zmodernizowanym Fiatem 126p?

- No, a jak!? Nikt mi kurwa teraz za paliwo nie zwróci, więc może Ty będziesz miał jakąś robotę dla mnie, co Bies? Ty zawsze coś masz! Nie daj się prosić! – Mówił to szybko, radośnie i nadal podbierając resztki posiłku. Jednak tym razem maczał go w czymś, co miało być sosem grzybowym.

- Może i mam, ale to nie jest szybka robota i do tego może być dość niebezpieczna, a i kwestia nagrody nie do końca jest oczywista. Wszystkiego, w każdym bądź razie, nie mogę Ci zdradzić, ale jeżeli mimo to jesteś zainteresowany, to możesz mi pomóc!

- No kurwa! Sie wie! To od czego i gdzie zaczynamy?

- Słuchaj! Spotkajmy się za pięć godzin w tym miejscu... – Dokładną lokację przesłałem mu od razu do jego T. E. —... stamtąd zaczniemy naszą robotę, a póki co muszę na chwilę się zdrzemnąć i zatankować Cerbera.

- To nie pójdziesz ze mną na jednego? – W jego głosie usłyszałem autentyczny zawód.

- Nie, Góral, nie pójdę i Tobie też radzę nie iść. Bo tam, gdzie idziemy, raczej powinniśmy być trzeźwy i gotowy na każdą ewentualność.

- Dobra kurwa, to idę pogrzebać przy swoim fiaciku, bo i tak miałem kilka rzeczy w nim usprawnić.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nadal jeździsz z ledwo działającymi hamulcami!? – Byłem w szoku. Taki poziom lekkomyślności mógł mieć tylko Góral.

- Nie no, one działają, ale nie zawsze! Zresztą co Ty się przypierdasz do moich hamulców! – Zaśmiał się wesoło i dodał. – Ty lepiej spójrz na swój brzuch i to, co wpierdasz! Jak tak dalej pójdzie, to nie zginię od kuli czy żadnego obcego, ale od tego gówna co żresz!

Nasza rozmowa trwała jeszcze chwilę. Poplotkowaliśmy i powspominaliśmy stare czasy, a potem poszedłem się zdrzemnąć, a Góral poszedł pogrzebać przy swoich maluszkach. Po pięciu godzinach i zatankowaniu mojego jednoślada, tak jak się umawialiśmy, spotkaliśmy się na miejscu zniszczenia van'a. Góral akurat wychodził ze swego małego auta, gdy ja już przeprowadzałem oględziny.

- I co tutaj widzisz Bies? Z czym mamy do czynienia? – Zagadnął, po tym, jak wyjął z tylnego siedzenia swojego autka, ciężki karabin maszynowy i zawiesił go przez ramię.

- Sytuacja nietypowa... – Zacząłem. – ...van leży przewrócony na bok, na skraju drogi. Ma lekko wgnieciony przód i lewy bok oraz wyrwane tylne drzwi. Przednia szyba pękła pod wpływem przewrócenia lub uderzenia, ale najważniejsze jest to, że widać na niej trzy dziury po wystrzale małego kalibru. Sądząc po znalezionych łuskach w środku, ktoś strzelał z zewnątrz do celu przed samochodem, jeszcze za nim samochód się wywrócił lub po tym zdarzeniu. – Góral bez słowa wyjął paczkę papierosów, a po chwili dwie fajki typu „Męskie” zajaśniały żarem.

- Auto przewróciło się na bok, nie dlatego, jak wcześniej sądziłem, przez wybuch miny lub innego ładunku, bo nie widać na nim żadnych śladów eksplozji, osmalenia czy oderwania części, ale auto przewróciło się przez działanie czystej siły fizycznej. – Kumpel spojrzał się na mnie zdziwiony.

- Znaczy, że ktoś je przewrócił?

- Tak. Ta osoba bądź istota przewróciła auto, trzymając je za przód. Widzisz te wgniecenia po obu stronach lamp? Tutaj auto zostało złapane. Sądzę, że cała sytuacja nie trwała więcej niż minutę, może dwie. Van został przewrócony, chłopak z POC wystrzelił trzykrotnie przed lub po przewrocie. Ktoś w tym samym czasie prawdopodobnie wyrwał tylne drzwi, wszedł do środka, porwał więźnia i uciekł w las... – Zatrzymałem się na chwilę przed ścianą drzew i zacząłem bardzo uważnie oglądać teren. W tym samym czasie Góral przeglądał vana w poszukiwaniu wartościowych części samochodowych. Był mechanikiem z zawodu, więc wiedział, czego ma szukać. W pewnym momencie zauważyłem kilkanaście śladów.

- Tutaj Bartek! Tutaj żołnierzyki zaczęli pościg! – Zawołałem do swego towarzysza, a ten po chwili był już przy mnie, gotowy do akcji.

Ruszyliśmy szybko i czujnie, śladami, które pozostawili chłopaki z POC. Wyrwana ściółka, połamane gałęzie, filtr papierosa. Tropów było wystarczająco dużo, aby utrzymać tempo i mieć nadzieję, że nie wyparują. Dopiero gdy znaleźliśmy starą zarośniętą ławkę i zniszczoną kabinę ubikacji miejskiej,

dotarło do nas, że jesteśmy w podmiejskim parku i kierunek, w którym zdążamy, może nas tak samo zaprowadzić w głąb lasu, jak i do kolejnego fragmentu miasta. Jednak ta kwestia nie była aż tak ważna, bo gdziekolwiek byśmy nie doszli, liczyło się tylko to aby zrozumieć wydarzenia sprzed dwóch dni. Kto zaatakował patrol? Co stało się z więźniem? Czy ktoś z żołnierzy POC przeżył? Odpowiedzi na te pytania mogły być niedaleko, dlatego nie odpuszczaliśmy, przedzierając się przez kolejne chaszcze, stare fragmenty ogrodzenia czy wyschniętą rzeczkę.

Dopiero po dobrych kilkunastu minutach doszło do mnie, że prócz śladów żołnierzy z patrolu, nie było na ziemi niczego, co mogłoby wskazywać na trop napastnika. Instynktownie spojrzałem na drzewa nad nami. W tym momencie wszystko stało się jasne. Chłopaki zostali zaatakowani przez Tygra, mówiąc kolokwialnie kosmiczną małpę. Była to jedna z wielu ras, która została najemnikami Kohorty, dobrowolnie. Tylko czemu nie pozabijała wszystkich tych biedaków?

- Bies, co się dzieje? Czemu stanęliśmy? – Góral zapytał się niepewnie, widząc mój wzrok utkwiony w szczyty drzew, po czym rozejrzał się uważnie dookoła.

- Góral kurwa, to Tygr. To jebany Tygr.

- Oho ho. To wdepnęliśmy w niezłe gówno mój przyjacielu. – Odparł wesoło, jednak w jego głosie słychać było też nerwowy akcent. Nie dziwię mu się. Te istoty należały do jednych z najniebezpieczniejszych przeciwników, jakich znałem. Były szybkie, przerażająco silne i odporne na ból, jak i obrażenia. W tej chwili nasze zadanie stało się bardziej niebezpieczne, niż przypuszczałem. Dlatego spojrzałem na Zagórskiego i zapytałem.

- Jeżeli nie chcesz iść dalej ze mną, to zrozumiem. – Ten tylko skrzywił usta i odparł całkowicie poważnie.

- Nie opuściłem Cię dowódco podczas obrony przedmieść Warszawy, więc i tym razem tego nie zrobię!

Rzeczywiście, obrona przedmieść Warszawy kilka dni po zniszczeniu ziemskiej floty międzygwiazdnej była jedną z najbardziej rozpaczliwych i skazanych na porażkę walk, w jakich razem braliśmy udział. Ja i Góral należeliśmy do drugiego plutonu czerwonych беретów mających za zadanie utrzymać strategiczny punkt obronny, mieszczący się w byłym liceum. Było nas dwudziestu czterech, w tym sześć kobiet. Rdzawa Ręka miała tak wielką przewagę liczebną, że było tylko kwestią czasu, kiedy zginiemy, a szkoła zostanie zrównana z ziemią. Broniliśmy się dwa dni, aż te kutasy nie wysłały na nas ciężkiego sprzętu. W ciągu kilkunastu minut szkoła została doszczętnie zniszczona. Ja, Góral i dwójka naszych, zostaliśmy zasypani gruzami sufitu sali gimnastycznej. Nieprzytomni, ciężko ranni, ale nadal żywi...

- Dobra kapralu Góral! Idziemy! –

Po kolejnych kilkunastu minutach marszu dostrzeżliśmy, że przed nami park podwijał swoje leśne tereny, aby ustąpić przed betonową częścią cywilizacji. Taki obrót sprawy zaczynał być coraz bardziej niepokojący, bo w mieście mogliśmy nie tylko napotkać ściganego napastnika, ale i o wiele więcej niebezpieczeństw, szczególnie że było to miasto Żagań, położone w strefie granicznej ze skrajnie niebezpiecznymi Niemcami.



Weszliśmy w pierwsze zabudowania, szacując, w którym kierunku mogli pójść chłopaki z POC. Po kilku następnych minutach, po przebrnięciu przez kilka pustych domów oraz ominięciu małego placu zabaw, idealnie umiejscowionego do stworzenia zasadzki, doszliśmy do pierwszych większych bloków mieszkalnych. W uszach grała nam symfonia pustej orkiestry, złożonej z niemych i betonowych świadków zdarzeń tak tragicznych i brutalnych, że jedynie co mogła teraz zrobić to wyć razem z chłodnym letnim wiatrem. Za blokami rozpościerało się centrum miasta, z coraz większymi budynkami, a gdzieś tam pośrodku widać było czarny i przerażający wieżowiec, który mógł być jednym z „hotelu kohorty”. Oczywiście ani ja, ani Góral nie byliśmy tego pewni, bo jak każdy mieszkaniec ziemi znaliśmy tylko legendy, bo prawda nadal była zakryta. Jednak coś było niepokojącego w tym masywnym, wysokim i czarnym jak węgiel wieżowcu. Coś, co przyciągało i zarazem odpychało wzrok każdego człowieka. Nagle, z rozmyślań wyrwał mnie głos Zagórskiego.

- Bies, spójrz tutaj. Obawiam się, że jesteśmy już blisko. – Góral stał na klatce schodowej, prowadzącej na wyższe piętra jednego z bloków. Gdy wchodziłem przez główne drzwi, mijając wyrwany ze ściany domofon z kamerą i czytnikiem linii papilarnych, poczułem w powietrzu zapach krwi i ludzkiego ciała. Mój towarzysz stał nad ograbionym mężczyzną w zakrwawionym mundurze POC. Miał poderżnięte gardło, a na twarzy nadal malował mu się wyraz zdziwienia.

- To nie mógł zrobić Tygr. Biedacy musieli natrafić na kogoś jeszcze. Musimy przeszukać ten budynek, aby upewnić się, czy ten mężczyzna miał po prostu pecha i czy reszta jego drużyny też zginęła. – Odparłem ponurym głosem, rozglądając się po klatce. Mój wzrok zatrzymał się na schodach prowadzących w dół. Ciemność ziejąca z piwnicy bloku mieszkalnego była wręcz hipnotyzująca. Mój umysł stworzył jedną i to bardzo przekonującą informację, że reszta oddziału jest na dole i nigdzie się już nie wybierze.

- Dobra, schodzisz pierwszy, bo jak odpalisz swój sprzęt, to nic nie będzie miało prawa przeżyć w tych ciasnych korytarzach. – Odparłem Góralowi, wskazując palcem na wejście do piwnicy, po czym ścisnąłem mocniej rękojeść mojego wiernego rewolweru.

- Sie rozumie chłopie! To jedziemy z koksem! – Po tych słowach Zagórski wkroczył w ciemność, włączając naramienną latarkę, a ja za nim, trzymając latarkę w lewej, a giwerę w prawej dłoni.

Korytarz był długi, podzielony na wiele pomieszczeń. Kiedyś wszystko to musiało być ładne, estetyczne i zadbane. Teraz jednak, w punktowym sztucznym świetle nie było tu nic ładnego ani estetycznego. Popękane kafelki, poprzerywane przewody i pokryte rdzą rury odpływowe. Zaduch niewietrzonych od lat pomieszczeń które pływały w tonach śmieci, pozostawionych pewnie przez uciekających mieszkańców. Szliśmy powoli, ograniczając do minimum zbędne ruchy oraz dźwięki wyposażenia.

- Zalatuje trupem. – Szepnął krótko Góral, gdy przeszliśmy już dobre kilkanaście metrów piwnicy.

Taaa...

W tym momencie oba nasze promienie latarek natrafiły na drugiego trupa, rozsmarowanego pociskami małego kalibru na zmurszałej ścianie. Nie posiadał przy sobie niczego wartościowego, prócz podziurawionego jak sito munduru POC'u. Obok niego były lekko uchylone drzwi do pomieszczenia. W promieniach latarek dojrzeliliśmy na nich mocno wytarty napis „21C”. Spojrzeliśmy po sobie i uży-

wając kilku znaków migowych, ustaliliśmy plan wejścia do środka. Ja stanąłem troszeczkę na środku korytarza aby otworzyć drzwi na całą szerokość i gdy Bartek wkroczy do akcji, wejść od razu za nim. Zagórski upuścił dużą kroplę śliny cicho pod nogi, zacisnął mocniej dłoń na rękojeści ciężkiego karabinu maszynowego i na mój znak wbiegł do pomieszczenia, Sekundę później byłem już koło niego i razem w pełnej gotowości do strzału lustrowaliśmy całe pomieszczenie....

Piwnica, około pięciu metrów kwadratowych. Na środku zgaszone małe ognisko, prawdopodobnie powstało po to, aby dawało jakieś światło. Na ścianie zewnętrznej, otwarte na oścież, małe okno. Na wewnętrznym parapecie położona lornetka. Kilka metalowych regałów z stertą śmieci i kilkunastoma starymi słoikami. Pod oknem pierwsze ciało, odwrócone głową do ściany, też kilka trafień bronią krótką, ograbione. Drugie ciało znajdowało się na prowizorycznym pościu z szmat i starych ubrań, pewnie znalezionych po drodze. Zginął od strzału w głowę. Po dokładniejszych oględzinach zrozumieliśmy, że ten co leżał na pościu był dowódcą grupy, pewnie akurat wstawał z drzemki gdy wróg nadszedł z ciemnością.

– Dobra Bies, co dalej? – Zagaił Góral.

– Teraz musimy zrozumieć, co oni tutaj robili. –

– Czekali do rana? –

– Właśnie... – Jeszcze raz zacząłem lustrować pomieszczenie, aż znów mój wzrok przyciągnęła lornetka. Bez namysłu podszedłem do niej i wyjrzałem przez okno. Przez moje ciało przebiegł zimny dreszcz. Bez żadnych wątpliwości żołnierz obserwował czarny wieżowiec, a to z kolei mogło oznaczać, że Tygr mógł być nadal w środku.

– Góral! Teraz to już jest zupełnie przejebane, spójrz przez okno! – Chłop podszedł, mlasnął nerwowo i stwierdził.

– Nie powiem, ostrzegałeś mnie ale to, to już jest pewna śmierć. – Przez chwilę staliśmy tak wpatrzy w wieżowiec, aż Góral znów się odezwał, tym razem weselej.

– No ale jak już jesteśmy tak blisko, to trzeba to skończyć, prawda? Po tym właśnie poznaje się prawdziwych mężczyzn!

Na te słowa uśmiechnąłem się krzywo, poklepałem Bartka po plecach i powiedziałem spokojnie.

– No to chodźmy kurwa, trzeba to skończyć z klasą! –

Gdy wychodziliśmy z budynku, byliśmy skupieni na tym co miało nadejść i prawdopodobnie właśnie te skupienie uratowało nam życie. Kilka długich serii przecięło powietrze i rozsypało pociski po całym wyjściu. W ciągu kilku sekund dookoła nas zaczęły rozsypywać się resztki szyb, kawałki plastikowych drzwi i fragmenty elewacji. Pod tak ostrym ostrzałem, zdążyliśmy wycofać się do środka klatki schodowej, ale nasze tarcze energetycznie potężnie oberwały. Gdyby ich ogień był bardziej skupiony, było by po nas.

- Góral! Ile masz? – Mimo rozpoczętej walki mój głos był dość spokojny. Na zewnątrz odgłosy krótkich pistoletów maszynowych umilkły.



- Jakieś sześćdziesiąt procent, a Tobie?

- Pięćdziesiąt.

- No to nie jest tak źle! Mieli szanse nas zabić, a teraz mają przejebane... – Stwierdził wesoło Bartek, poprawiając CKM na ramieniu.

- Dobra, dobra! Masz rację ale jak mamy wygrać to musimy mieć plan. Piwnica jest połączona ze wszystkimi klatkami, więc Ty wejdź na pierwsze piętro i prowadź kontrolowany i celny ostrzał tych baranów po drugiej stronie ulicy, a ja wykorzystując piwnice, spróbuję ich zająć od tyłu!

- Dobra! Robi się!

- Jakby co, to masz nadal podsystem radiowej łączności w T. E.?

- Mam sierżancie!

- No to jesteśmy na łączach! Bądź czujny! – Gdy wypowiedziałem ostatnie słowo, Góral z wilczym uśmiechem na ryju wbiegał po schodach. Wyglądał dość przerażająco, taki duży facet z gigantyczną bronią i oczami bardziej szalonymi i dzikimi niż niejedno zwierzę. Czasem ten człowiek mnie przerażał, ale w walce nie miał sobie równych.

Przemierzałem właśnie wąski i długi korytarz piwnicy gdy doszła do moich uszu krótka seria CKM'u. Mógłbym nawet przysiąc, że przez chwilę słyszałem też śmiech i jakieś drwiny Bartka, które krzyczał do wroga. Uśmiechnąłem się w ciemności na myśl o lekkim szaleństwie mojego przyjaciela gdy z przodu dobiegły mnie ledwo słyszalne kroki. Mój przeciwnik musiał wpaść na podobny pomysł co ja, jednak to ja z tego skorzystam, pomyślałem. Szybko i cicho skręciłem w pierwsze boczne drzwi do jednej z komórek, na całe szczęście były otwarte. Zabezpieczyłem rewolwer i schowałem go do kabury pod lewą pachą. Jeżeli Te gnoje mają tarcze, to mam małe szanse aby wyjść z tego żywym gdyby wywiązała się strzelanina. Dlatego wyjąłem mój niezastąpiony nóż, którego długość ostrza to jakieś trzydzieści centymetrów. Na obcych był niezły, ale na ludzi był jeszcze lepszy.

Przymrużyłem delikatnie oczy, uspokoiłem oddech i zacisnąłem prawą dłoń na rękojeści noża. Tak przygotowany i wtopiony w ciemność zacząłem czekać. Kroki były powolne i raczej sugerowały na dwóch napastników. Musieli znać się trochę na wojaczce bo nie byłem w stanie usłyszeć dźwięku ich dodatkowe wyposażenia, czy to dodatkowych magazynków, czy może kamizelki taktycznej lub częściowego pancerza bojowego. Jedno wiedziałem na pewno, nie mieli na sobie żadnego śmieciowego pancerza, bo to gównu słychać zawsze i wszędzie, na tak krótkim dystansie.

Czas z każdą sekundą jakby zwalniał, odgłosy wystrzałów Górala też wydawały się przytłumione. Moje oczy całkowicie przyzwyczyły się do ciemności gdy usłyszałem tak bardzo wyczekiwany dźwięk. Delikatny krok jednego z napastników pojawił się bardzo blisko mojej wnęki. Napiąłem wszystkie mięśnie...

Prawy prosty, garda, kopnięcie, garda. Wymiana ciosów była szybka ale trochę zbyt nerwowa. Pewnie dlatego, że ani ja dobrze nie widziałem swojej przeciwniczki ani ona. W pewnym momencie mój instynkt zareagował na to, że kobieta nie trafiła mnie w głowę prawym prostym. To była idealna okazja do zakończenia tej walki! Złapałem jej rękę i wykorzystując jej chwilowy brak równowagi, obróciłem ją tyłem do mnie, aby po chwili usłyszeć jak delikatna szyja niezdrowo trzasnęła gdy szybko i bezboleśnie dokonałem egzekucji dwoma dłońmi. Napastniczka jak szmaciana lalka upadła na wąską podłogę ciemnego korytarza, a w tle znów słyszałem wyraźny lecz już o wiele krótszy dźwięk wystrzałów Górala. Nie zwlekając ani chwili dłużej ruszyłem dalej! Bo nie było czasu na cokolwiek innego jak tylko na wygranie tego starcia! Pierwsze pchnięcie mojej kosi było śmiertelne. Świsł przecinanego powietrza i chrzęst pękającej czaszki pod naporem ostrza zaskoczyło obu napastników. Pierwszy od razu oparł się martwy o ścianę, a jego truchło oblane własną juchą zjechało do siadu prostego. Drugi miał więcej szczęścia i czasu aby zareagować. Wymierzył mi celny cios kolbą karabinu w twarz, co w połowie zdołałem odparować. Jednak uderzenie te pozbawiło mnie na kilka sekund orientacji. W tym czasie otrzymałem kolejny cios w brzuch. Jednak tym razem nie był on tak samo silny jak pierwszy. Robiąc krok do tyłu, z całej siły przywaliłem przeciwnikowi z główki, mając tylko nadzieję, że ten nie nosi hełmu lub innego gówna. Nie myliłem się. Kobieta warknęła upuszczając broń na ziemię ale już w następnej sekundzie uderzyła we mnie serią ciosów dłońmi. Zaczęliśmy walkę w wręcz, która w mroku brudnej i zapyziałej piwnicy mogła wydawać się jedynie walką dwóch ślepców bijących się o misę gównianego żarcia.

W ciągu minuty byłem już przy ostatnim wyjściu z budynku. Moja kondycja nie była tak doskonała jak dawniej i trochę się nawet spociłem, ale adrenalina robiła swoje. Delikatnie wyjrzałem przez drzwi wyjściowe z klatki schodowej. W promieniach delikatnego słońca dostrzegłem ogień z luf napastników. Siedzieli na parterze, a cała strzelanina w tym momencie wyglądała na jakiś żart. To Bartek wystrzelił może dwa, trzy pociski, a potem oni ni mniej ni więcej. Domyślałem się, że jeżeli szybko ich nie usunę to oni skumają się, że zostali sami i szybko uciekną.

Wyczekałem moment gdy Góral wystrzelił swoją krótką serię i ruszyłem tak szybkim sprintem jak tylko byłem w stanie. Gdy nietknięty i prawdopodobnie niezauważony dotarłem do budynku, złapałem szybki oddech, uspokoiłem nerwy i powoli zacząłem iść w kierunku nieprzyjaciół. Ten blok nie różnił się niczym w porównaniu do tego w którym zatrzymali się żołnierze z POC. Taki sam syf i te same rozmieszczenie mieszkań oraz korytarzy. Nóż przełożyłem do lewej ręki, a prawa sięgnęła po rewolwer. Byłem cały mokry, a pot stróżkami ściekał po twarzy. Do takich akcji mój kolonialny kapeluszek ukazywał swoją negatywną stronę, był po prostu za ciepły. Gdy kilka sekund wcześniej usłyszałem przede mną serię z krótkiej broni maszynowej, poczułem spokój. *Durnie nadal tam siedzą. Jakież dwa, może trzy metry przed drzwiami do celu stanąłem. Jeżeli teraz zaatakuję, mogę zginąć. To było by idiotyczne, wbiec tak na pałę. Bies kurwa, pomyśl.* Musiałem przyznać, że moje myśli miały pełną podstawę do tego, aby wyciągnąć tego typu wnioski. Dlatego podjąłem inną decyzję. Stanąłem plecami do ściany z drzwiami, i wyciągnąwszy rewolwer, wycelowane nim w wejście do mieszkania. Nie byłem pewien czy te menty kiedykolwiek stamtąd wyjdą ale nie miałem wyjścia, musiałem poczekać. Powolnym ruchem napisałem i wysłałem na T. E. Górala krótką wiadomość: WSTRZYMAJ OGIEŃ. Potem pozostała już tylko cierpliwość.

Po kilku minutach usłyszałem jakieś zduszone zdania. Napastnicy zaczęli mieć wątpliwości, pomyślałem. Co do moich zamiarów, czyli strzału z przyłożenia, z tego rewolweru nie była w stanie wyłapać, jak do tej pory, żadna tarcza energetyczna. Więc i tym razem wróżyłem sobie sukces. Pierwszy koleś wyjdzie i BUM, jego głowa rozprysnie się jak uderzona o podłogę, szklana bombka choinkowa. Nie było bata na Mariolę, żeby to nie wyszło.

Nagle dźwięk szybkich kroków zbliżających się do wyjścia wyrwał mnie z dalszego planowania. Napastnicy nie starali się ukrywać ani swojej obecności, ani zamiaru przemieszczania się. Zaczęli iść szybko i energicznie, co niestety było ich błędem.

Najpierw rozległ się huk i tak jak przewidywałem, eksplodująca głowa pierwszego mężczyzny obryzgała krwią wszystko dookoła. Nie czekałem na zaproszenie. W tej samej chwili wkroczyłem do pomieszczenia i zacząłem dźgać z założeniem, że natrafię na drugiego napastnika. Nie myliłem się. Stał tam opryskany juchą pierwszego mężczyzny, był w całkowitym szoku, a gdy zdążył się z niego wyrwać było już za późno. Trzydzieści centymetrów hartowanej stali raz za razem przeszywało jego klatkę piersiową tnąc i rozrywając wszystko na swojej drodze. Po kilkunastu sekundach napastnik padł, a ja wycierałem swój nóż o jego ubranie. Dopiero wtedy zauważyłem, że ten mężczyzna był tak naprawdę chłopcem. Mógł mieć nie więcej niż 16 lat. Nawet ich nie obszukiwałem. Z opuszczoną głową wróciłem do Górala. Nie chciałem wiedzieć kim byli Ci ludzie.

- Bies, co Ci jest? Co tam się stało? – Przez krótką chwilę nie rejestrowałem słów towarzysza tylko cały w cudzej krwi, usiadłem na schodach wejściowych do bloku. W moim życiu widziałem i zrobiłem wiele złych rzeczy. Jednak za każdym razem czułem się tak, jak gdyby los przenosił moją granicę wytrzymałości na jeszcze dalszy, mroczniejszy teren. Miałem wrażenie, że za każdym razem ktoś lub coś próbuje zrobić ze mnie potwora, jednego z tych na których poprzysiągłem polować.

- Właśnie zadźgałem bardzo młodego człowieka.

- Kurwa stary! Nie miałeś wyjścia!

- Może miałem, może nie. Jednak to nie zmienia faktu, że pozwoliłem na to, aby kontrolował mną gniew i rządzą zabijania. Nie dałem mu nawet szansy. Nie dałem szansy nawet sobie, aby przemyśleć następny ruch.

- Sierzancie! To jest wojna! Bezrozumna i ciągła wojna. Tu będą ginąć ludzie i Ty o tym doskonale wiesz. – Po tych słowach Bartek poklepał mnie po ramieniu. Nie spodziewałem się tego.

- Dzięki Góral. – Podniosłem po krótkiej chwili głowę i dodałem.

- Teraz to już nie ważne, stało się. Jeżeli nasz „spacer” ma mieć jakiś sens to musimy wejść do tego wieżowca.

- No to chodźmy. – Z lekkim uśmiechem na twarzy odpowiedział mój przyjaciel.

O godzinie 14.56 stanęliśmy przed poniszczonym ogrodzeniem z pordzewiałej siatki. Za nim rozpościła się dość spory parking samochodowy z kilkunastoma wrakami pojazdów. Dalej było już widać główne wejście do czarnego szkieletu wieżowca. Dookoła panowała idealna cisza, chociaż mógłbym przysiąc, że mój mózg rejestrował ciche dzwonienie biurowego telefonu z jednego z pięter.

– Też to słyszysz? – Zapytałem Górala.

– Co?

– Telefon.

– Jaki kurwa telefon?

– Nie nic. Nieważne. Idziemy.

Obaj trzymaliśmy kurczowo broń w gotowości gdy obrotowe drzwi ukazały nam wnętrze jednego z tych legendarnych budynków. W recepcji było tylko duże, stare metalowe biurko i jakieś sto metrów wolnej przestrzeni. Wszystko dookoła wskazywało na to, że budowla nie była zakończona, jednak nie było śladów rusztowań, narzędzi czy czegokolwiek co mogło by wskazywać, że ktoś kiedykolwiek chciał dokończyć swoją robotę. Za biurkiem ciągnął się długi korytarz posiadający po dwie pary wind, z obu stron. Wszystkie były zamknięte oprócz jednej, której drzwi były wręcz wygięte nadludzką siłą na zewnątrz.

– No Bies! Znów miałeś racje. Nasza zguba uciekła na wyższe piętra.

– Na to wygląda.

Szyb windy był w nadzwyczajnie dobrej kondycji, chodź fatycznie widać było ślady dużej istoty skaczącej po jej stalowej konstrukcji. Wejście tą samą drogą, bez specjalistycznego sprzętu było dla nas nie możliwe. Dlatego szybko zacząłem przeczesywać korytarz jak i pomieszczenie recepcji w nadziei na schody przeciwpożarowe. Bartek zrozumiał bez słów co należy teraz robić i od razu przytoczył się do działania. W standardowym budownictwie schody powinny znajdować się w bliskim sąsiedztwie wind lecz tutaj tak nie było. Ani recepcja, ani korytarz nie posiadały żadnych drzwi, tym bardziej drzwi prowadzących na schody.

– Co jest kurwa!?

– Nie wiem Bies, ale to nie ma najmniejszego sensu.

– Właśnie. – Po tych słowach podszedłem do pierwszego z brzegu panelu kontrolnego windy i zacząłem go oglądać. Wszystko wskazywało na to, że nie jest w żaden sposób nadzwyczajny.

– Skoro nie chcę nas wpuścić schodami to skorzystamy z windy. – Nie mieliśmy innego wyjścia. Musiałem użyć energii zasilającej moją Tarczę Energetyczną, aby uruchomić to dziadostwo. Nie byłem specjalistą od energetyki i technologii ale zakładałem, że resztki mojej energia T. E. starczą maksymalnie na jeden wjazd na górę, o ile cała maszynaria jest sprawna. Góral stał spokojnie i czekał, ale widać było, że ciągle był czujny.

– Dobra, za kilka chwil okaże się czy mamy fart. – Po tych słowa wyłamałem zewnętrzną blaszkę z guzikami i dostałem się do przewodów. Po krótkiej chwili podłączyłem przewody zasilające do odpowiedniego miejsca, potwierdziłem przesył energii do zewnętrznego urządzenia i po chwili drzwi od windy stały otworem.

– Winda grawitacyjna? Tutaj? – Byliśmy w szoku. Tego typu technologia była rzadko używana w komercyjnych budynkach. Przeważnie dlatego, że koszt utrzymania tego sprzętu był nadal dość wysoki w porównaniu z tradycyjnymi windami. Nagle doszło do nas, że przecież mało kto miał możliwość wejścia do TYCH budynków, więc być może tego typu sprzęt był normalną opcją transportową dla pracowników? Jeżeli tak, to rzeczywiście „hotele kohorty” musiały być bardzo ważnymi lokacjami.

Staliśmy tak przez chwilę bez ruchu. Góral cały czas zabezpieczał tyły, a ja wpatrywałem się w wyłączony od dawna relikw technologiczny. Szansa na jego uruchomienie była dla mnie zagadką, chociaż wiedziałem co należy zrobić aby tego spróbować. Największym pytaniem było to, co się stanie gdy dostarczę urządzeniu energię. Nie miałem też sprzętu ani wiedzy, aby sprawdzić na sucho, główne podzespoły oraz przewody w celu określenia kondycji windy. Dlatego musiałem zaryzykować.

– Góral...

– Tak dowódcu?

– ...dwie sprawy, obie nieprzyjemne.

– No mów rzesz!

– Jako, że ja już zużyłem całą energię T. E. Muszę Cię prosić o odstąpienie Twojej całej puli zasilania....

– No dobra, nie ma problemu...

– ... ale to nie koniec! Bo jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to energii wystarczy jedynie na transport dla jednej osoby, a i to nie jest pewne. – Po tych słowach Góral spochmurniał, opuścił swoją broń i stwierdził.

– Czyli mam tutaj zostać i czekać, aż sam pokonasz Tygr’a? Przecież wiesz, że to jest prawdopodobnie samobójstwo? Jak do tej pory nie słyszałem, żeby jakikolwiek człowiek w walce jeden na jeden, sam pokonał tą małpę! Przecież to głupota! To jest czyste szaleństwo!

– Wiem Bartek.

– No to kurwa jak wiesz, to po cholere się tam pchasz!

– Bo nie mamy innego wyjścia! Chcesz wracać z pustymi rękami? Zobacz ile energii straciliśmy, ile naboji i ile czasu na to wszystko! – Góral spuścił na chwilę głowę, aby zaraz ją podnieść i z zrezygnowanym głosem powiedzieć.

– Ale nad będziemy żyć, Ty nadal będziesz żyć! Dowódcu! – Spojrzałem się na mojego towarzysza broni z delikatnym i szczerym uśmiechem. Wiedziałem, że gdyby było trzeba Góral poszedł by za mną, nawet w pierwszej linii ofensywy na kraby. Wiedziałem, że takiego drugiego jak on, nie ma i nie będzie nigdzie. Dlatego z pewnością graniczącą z prawdą powiedziałem.

– Dam radę Góral, jak zwykle tylko na mnie tutaj zaczekaj i osłaniaj w razie czego nasz odwrót. – Operator ciężkiego karabinu maszynowego uśmiechnął się.

– Dobra! To gdzie chcesz podłączyć moją T. E.?

Sprawa nie była, aż tak trudna bo główne przewody zasilające windę grawitacyjną były oznaczone w standardowych kolorach, więc znalezienie głównego serwo-mechanizmu sterującego było wyjątkowo proste. Podłączenie się do niego też nie było trudne jednak największą niewiadomą było to czy wszystko zadziała i czy poziom zasilania T. E. wystarczy do uruchomienia całego urządzenia.

Jednak nie mieliśmy wyjścia i musieliśmy zaryzykować. Gdy wszystko było już gotowe, a na wyświetlaczu tarczy Górala pokazało się zapytanie o rozpoczęciu procedury przesłania energii do urządzenia zewnętrznego nie było już odwrotu.

– Dobra, wciśnij guzik i jedziemy z tym koksem bo robię się głodny. – Stwierdziłem wesoło. Na co Bartek bez wahania rozpoczął procedurę.

W ciągu kilku sekund Tarcza Energetyczna Górala została opróżniona z energii do zera. Po chwili w szybie windy rozległ się długi i modulowany szum, a platforma użytkowa zajaśniała jasno-niebieskim światłem. Pierwsze cząsteczki grawitacyjne pojawiły się w szybie windy i w tym momencie wskoczyłem do środka. Wiedziałem, że jest to podróż w jedną stronę i wiedziałem też, że urządzenie może umrzeć w połowie drogi, a ja sam spadnę roztrzaskując się o platformę.

W ciągu kilkunastu sekund unosiłem się do góry z niebywałą prędkością lecz czułem, że urządzenie zaczyna słabnąć. Na moje szczęście mechanizmy windy, po wybraniu wcześniej piętra na które miałem się dostać, otworzyły drzwi, więc gdy tylko byłem już na ich wysokości, wskoczyłem do pomieszczenia na szczupaka. W tym samym momencie usłyszałem głośny i przerażający ryk, w ułamku sekundy zauważyłem lecące w moją stronę biurko i tylko cudem zdążyłem paść na ziemię, unikając ciężkiego, metalowego wyposażenia biurowego. Wyciągnąłem rewolwer i oddając dwa chaotyczne strzały, mniej więcej w kierunku przeciwnika, przeturlałem się do najbliższej ściany. Sytuacja była bardzo zła, bo w ciągu tych kilku chwil dostrzegłem mojego wroga. Był bardzo duży, to chyba był największy Tygr o jakim słyszałem, do tego miał na sobie coś w rodzaju pancerza skórzanego. Przypominałem sobie, że tylko najstarsze osobniki, przywódcy plemienia mieli prawo nosić podobne opancerzenie. Dlatego wszystko wskazywało na to, że trafiłem na jednego z ich wodzów, co jeszcze bardziej zmniejszało moje i tak skromne szanse na przeżycie.

W czasie gdy doładowywałem dwa naboje do rewolweru, usłyszałem dziwny energetyczny odgłos. Coś jakby sporej wielkości akumulator plazmowy właśnie przesyłał duży impuls energii do jakiegoś urządzenia. Gubiąc jeden nabój, rzuciłem się biegiem wzdłuż korytarza do najbliższego pomieszczenia jakie znajdę po drodze. Dosłownie kilka sekund później fragment ściany za którą się chowałem eksplodował zielonym kolorem, przestając tym samym istnieć.

*Kurwa, ta małpa ma broń plazmową! Nikt mi kurwa nie mówił, że te małpy potrafią obsługiwać się bronią plazmową!* Kląłem jak powalony i darłem się w niebogłosy w myślach, wbiegając do jednego z pomieszczeń. Było duże i oddzielone od innych słabymi i cienkimi ściankami działowymi dlatego wiedziałem, że muszę albo uciekać tak dalej i zginąć albo podjąć walkę i prawdopodobnie też zginąć. Moja przyszłość widniała w grobowych barwach, dlatego wyjąłem zza pasa granat plazmowy i z szelmowskim uśmiechem przyciłem się w drzwiach wychodzących na korytarz. Czekałem tak dobrą chwilę gdy usłyszałem jak ciężkie zewnętrzne konstrukcje ściany budynku uginają się pod masywnym ciężarem czegoś wielkiego i nim się zorientowałem, w moim pomieszczeniu przez jeszcze niedokończone gigantyczne otwory okienne wpadł Tygr naciskając spust swojej broni. Tym razem miałem

mniej szczęścia. Próbując odskoczyć i resztkami sił rzuciwszy w stronę mojego przeciwnika odbezpieczony granat, uderzyłem barkiem w framugę drzwi. W tym momencie nastąpiły dwie potężne eksplozje. Ostatnie co zapamiętałem to to, że siła wybuchu pocisku plazmowego wyrzuciła mnie na korytarz i ze straszną siłą uderzyłem w, jak na złość, jedną z grubszych ścian.

Obudziłem się siedząc pod ścianą ze strasznym bólem głowy. Nade mną zaś stała gigantyczna kosmiczna małpa, Tygr. Była w połowie osmolona i popalona od plazmy. Na jego wielkim ryju, wymalowanym barwami plemiennymi i wojennymi widać było przerażającą inteligencję i wtedy usłyszałem gruby i donośny głos...

– Dość tego. Musimy pogadać, mały człowieczku....

cdn.